

## **Tomasz Krawczyk: List do przyjaciół z „Hipster Prawicy”**

Zajmijmy się wreszcie pracą, przestańmy być dziećmi, wydoroslejmy i postarajmy się o bardziej podmiotową Polskę



**Zajmijmy się wreszcie pracą, przestańmy być dziećmi, wydoroslejmy i postarajmy się o bardziej podmiotową Polskę**

Drogi Mateuszu, Drogi Dawidzie, Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy z „Hipster Prawicy”,

Długo czekałem z listem do Was, a właściwie do nas, ponieważ jest on swego rodzaju publiczną refleksją nad obowiązkami i zadaniami naszego pokolenia. Czekałem dlatego, gdyż nie chciałem, aby stał się on częścią dyskusji okołosmoleńskich z szacunku do zmarłych, ich rodzin, bliskich i przyjaciół.

Przez ponad rok patrzę z coraz większym smutkiem na to, co się dzieje w Polsce, co robimy, a czego właściwie nie robimy, zajmując się sprawami, które wydają się pozornie ważne, a w istocie rzeczy niewiele mają wspólnego z pracą na rzecz Polski i jej interesów. Czy też, jak wiele osób, zamiast ćwiczyć się w dzielności i pracować nad swoimi cnotami, ćwiczy jedynie swoją próżność. Dla własnego zdrowia psychicznego postanowiłem nie czytać w ogóle polskich gazet ni tygodników, telewizji nie oglądam już od lat. Jednak żaden spór, nawet najbardziej żenujący, w tym spory po powstaniu dwóch „prawicowych”, „konserwatywnych” tygodników, mnie nie ominął. Spory ludzi często uwięzionych przez własne błędy, własną próżność, własną winę czy też – co po ludzku zrozumiałe – kredyty, które podobno były tylko cechą wyróżniającą lemingów. Ba, przestałem nawet bywać na placyku w piąteczek, dotrzymując Panu Romanowi wierności i dyskutując z taksówkarzami i ochroniarzami o tym, komu dziecko się rodzi, jak ciężko zarobić na ZUS, komu się marzy emerytura, że znowu nie można było się z dzieckiem dostać do specjalisty, że ktoś ma raka prostaty w II stadium i bez polecenia by czekał na wizytę w Centrum Onkologii 2 miesiące, o tym co to będzie z Europą i o wielu innych tematach, okraszonych wódką, śmiechem, średnim jedzeniem, zbyt dużą ilością papierosów, ale ostatnimi czasy coraz smutniejszych... co? Spotkań, rozmów? Dobrze, że Agata to jakoś wszystko wytrzymała, bo sami

dobrze wiecie, że nasze bohaterstwo często kończy się już na progu domu po imprezie, a następny poranek jest raczej biedny fizycznie i czasami też finansowo. Wódka też już była tańsza!

Wracając jednak do sedna, bo przecież nie o wódce chcę do Was pisać. No właśnie nie o placyku, piąteczku i wódeczce. Weźmy np. sprawę lemingów, czyli nie wiadomo kogo, czemu przez kilka tygodni, a może i miesięcy część z nas poświęciła sporo swojej publicznej aktywności. Niektóre wydania całych tygodników były poświęcone, no właśnie czemu?! W istocie naszym współobywatelom (choć socjologicznie trudno by było tak naprawdę jasno zdefiniować grupę „lemingów”), którzy wybrali pewien model życia rodzinnego, biznesowego, czy też społecznego-politycznego. Uważamy go za wątpliwy, czasami nawet zły lub szkodliwy. A my co zrobiliśmy?! Wylaliśmy na nich pokłady naszej pogardy. Czy tylko na tyle nas było stać, żeby pokazać im, jak bardzo nimi gardzimy, jak bardzo ich nie poważamy?! Jeśli tak, to po pierwsze nie ma w nas krzty odpowiedzialności za los naszej wspólnoty politycznej, ponieważ gardzimy sporą częścią naszych współobywateli, z którymi powinniśmy prowadzić cierpliwy dialog, tłumacząc nasze racje. Po drugie, na pewno nie nadajemy się do polityki. Takim działaniem nie tylko tych ludzi do siebie, ale także w ogóle do polityki, zrażamy w sytuacji, w której partia, która miała im zagwarantować spokój i dobrobyt, ewidentnie zawodzi.

Niestety, każdy z nas może wymienić sytuacje, wydarzenia, które zaangażowały nasz czas i naszą energię. Dla przykładu wystarczy wymienić głupawą dyskusję o „zbyt wielu Napoleonach” po artykule p. Agnieszki Rybak w "Rzeczpospolitej", gdzie część z nas została opisana w sposób mający niewiele wspólnego z rzeczywistością. Odbyło się kilka, a może nawet kilkanaście dyskusji o przywództwie, o nas, o

naszych pomysłach na prawicę, ale nie dyskutowaliśmy o naszych pomysłach na Polskę jako taką. Trochę to jednak żenujące, kiedy miotamy się pomiędzy ekonomią trynitarną z jednej strony - przy całym szacunku do krakowskich kolegów, jest ona zapoznaniem realiów - a besztaniem Niemców za ich politykę europejską z drugiej strony, ale znajdziemy więcej takich przykładów. A pośrodku tego wszystkiego jest i Smoleńsk, ale też p. posłanka Grodzka. Przypadek nieszczęsnej posłanki, co to miała być wicemarszałkiem Sejmu RP, a nim nie została, i pies z kulawą nogą już o tym nie pamięta. Spór w tej sprawie zaangażował najważniejsze konserwatywne i prawicowe umysły i pióra na przeszło dwa tygodnie. To chyba „najpiękniejszy” przykład, że nie nauczyliśmy się niczego z doświadczenia naszych starszych kolegów, nauczycieli, którzy w latach 90-tych zrozumieli, że nie chcą i nie powinni tańczyć tak, jak im zagra Adam Michnik, czy też służby obce i polskie z nazwy. A my co?! Nie potrafiliśmy odmówić komentarza, zignorować wydarzenia, musieliśmy koniecznie napisać, skomentować?! A nie można było po prostu zlekceważyć wydarzenie, jakim jest żenujący cyrk urządony przez p. Palikota?! Nie zamierzam być jego małpą w jego cyrku, ani nawet widzem. Ani też litować się, czy też szydzić z p. Środy, że sobie sama zgotowała swój los i że nie ma co się dziwić, że wywołuje skrajne reakcje. Zamierzam ich ignorować, bo nikt mnie nie przekona, że tu chodzi o walkę o przyszły kształt Polski, o dobro naszej Ojczyzny, o naszą kulturę. Czy mamy aż tyle czasu, aż tyle energii?! Nie wiem jak Wy, ale ja nie mam, bo na co dzień na spokojnie, w ciszy, staram się służyć Polsce, budując instytucję. Ja wiem, że to nudne, żmudne i często niewdzięczne zadanie, a na pewno niemedialne. Po 2 latach polityki i 3 na zapleczu instytucjonalno-doradczym polskiej polityki, którą niektórzy pisarze science fiction mieniący się ideologicznym umysłem odrodzonego Ruchu Narodowego nawet powierzchownie nie liznęli, wiem, że tylko w ten sposób uda nam się zmienić jej kształt, a przez to przyszłość Polski. Przecież na tym polegała wielka mądrość śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że

zrozumiał, że tylko instytucja budowana cierpliwie i wytrwale naprawdę coś znaczy. Nikt nam nie odbierze już pamięci i siły płynącej z Powstania Warszawskiego! Nikt nie odbierze nam Muzeum Powstania Warszawskiego! Wszystkie wyżej wymienione dyskusje razem wzięte nie mają nawet cząstki wartości codziennej pracy tej instytucji.

A my zamiast tego co robimy?! Organizujemy marsze w rocznicę niewyobrażalnej tragedii, która dotknęła nasz naród, zaprzepaszczając przy tym przesłanie metapolityczne katastrofy 10-tego kwietnia. Daliśmy się uwięzić sporem dwóch partii o – jak one to nazywają – prawdę o śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i 95 osób będących na służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wiem jedno! Od dawna nie chodzi tu o żadną prawdę. Żadnej z stron! Z jednej strony tragikomiczna próba zatuszowania własnych błędów, a może nawet winy. Z drugiej zaś strony politycy, którzy uprawiają politykę jakby piekła nie było, przy tym często używając katastrofy w Smoleńsku dla bieżącej polityki. Przecież były wiceminister obrony narodowej i szef wojskowego kontrwywiadu doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że z każdą próbą wyostrenia dyskusji w celach polemicznych odsuwa możliwość otrzymania w przyszłości materiałów od naszych sojuszników z NATO, a tym samym oddala nas od prawdy.

Zamiast marnować społeczny kapitał i społeczną energię na kolejne marsze, które są widowiskowe, ale kompletnie nic nie wnoszą, zabierzmy się do pracy. Podyskutujmy np. o polityce wschodniej Lecha Kaczyńskiego, o polityce europejskiej i europeizacji polskiej prawicy, którą dokonał zmarły Prezydent. Porozmawiajmy o zaletach i dokonaniach, ale też wadach jego polityki. Inaczej nie tylko niczego autentycznego, żywego nie będzie w micie Lecha Kaczyńskiego (którego rolę polityczną, a może kiedyś nawet metapolityczną

absolutnie doceniam), ale też jedynym skutkiem tego wydarzenia będzie 96 grobów, cierpienie bliskich i kolejne raporty. Wydarzenie to żąda od nas refleksji i nade wszystko pracy nad tym co ważne, istotne i żywotne dla Polski i jej przyszłego kształtu.

Może zajmiemy się wreszcie pracą?! Usiądźmy, czytamy (mam wrażenie że w ferworze dyskusji i pielęgnowania własnej próżności wiele osób uznało, że nie mają już czasu się jeszcze czegoś nauczyć), dyskutujemy i piszmy o tym, co stanowi o Polsce dzisiaj, dlaczego właściwie nie ma tu politycznej jedności i każda próba zbudowania jej koniec końców się nie powiodła i jak możemy to wreszcie zmienić, czy też co musimy zrobić, aby nasze dzieci mogły to zmienić. Zastanówmy się nad miejscem Polski w Europie i świecie, o tym, jakie ono powinno być i w jaki sposób zamierzamy to osiągnąć. Zamiast nieustannie biadolić nad integracją europejską i łudzić się jakimiś kolejnymi fatamorganami o sojuszu brytyjsko-polskim na obrzeżach Unii, to zastanówmy się nad tym, jakiej chcemy Europy i jak zorganizowanej politycznie i gospodarczo. Podyskutujmy o odpowiedzialnym wobec następnych pokoleń systemie służby zdrowia i systemie emerytalnym, w którym naszej wygody nie będą z trudem dźwigać nasze dzieci. Obecni politycy tego już nie zrobią, ponieważ nie stać ich na powiedzenie prawdy. Nawet tej najbardziej oczywistej, że zdrowe państwo i zdrowa gospodarka czepią swoją żywotność z dzieci! Te i wiele innych zadań czeka na nas.

Nasi starsi koledzy i nauczyciele wywalczyli taki kształt polityki historycznej, że nikt już nie powróci do jej kształtu z lat 90-tych, zostawili nam Muzeum Powstania Warszawskiego, czy choćby takie pojęcie jak „podmiotowość” (i całą jego obudowę teoretyczną), które dzisiaj jest oczywistym pojęciem w dyskusjach o Polsce, pokazali nam

że polityka ma nie tylko swój wymiar historyczny i filozoficzny, ale także eschatologiczny itd. A my co zostawimy naszym dzieciom, czy też uczniom?

Proszę Was, zajmijmy się wreszcie pracą, przestańmy być dziećmi, wydoroslejmy i postarajmy się o bardziej podmiotową, bogatszą i bezpieczniejszą Polskę. Inaczej będziemy kolejnym straconym pokoleniem, a Polska miała ich już za wiele.

*Tomasz Krawczyk*